

sce, słyszeli zresztą, że w Polsce jest lepiej niż w Niemczech, nie brak chleba i dobrze płatnej pracy.

Klatkę schodową na piętro zdobi żelazna kraczta koronkowej artystycznej roboty, znać na niej ślady złoceń. Hol na piętrze musiał kiedyś wyglądać jak wspaniały salon.

Takie same jak w dolnym holu złoczone stiuki, ornamenty, boazerie na lewo i prawo od holu obszerne sale balowe z parkietami, marmurowymi kominkami, naturalnie wszystko to odrapane, potłuczone, drzwi bez zamków i klamek, wszędzie pojedyncze prymitywne okna, w niektórych brak szyb, po wspaniałych żyrandolach i pajakach świetlnych dostosowanych do elektryki tylko strzępy.

Na drugie piętro prowadzą boczne schody, są tam mniejsze salki i pojedyncze pokoje.

Suteryny obszerne z dużą kuchnią, salą jadalną dla służby, pralnią, piwnicami, magazynami, motopompą do wodociągów bez motoru spalowego, który zebrał ktoś na pamiątkę.

Trzeba wytrwałej pracy i znacznego wkładu pieniężnego, by przyprowadzić pałac do możliwego porządku.

O kilka kroków na prawo od pałacu znajduje się piękny gotycki kościół, w którego wieży tak jak w dziuplach olbrzymich lip mieszczą się zdaniem miejscowej ludności liczne roje dzikich pszczoł. Nie można się dziwić, okolica nadaje się znakomicie na bartnictwo.

Wspaniałe kurniki świadczą o tym, że istniała tu kiedyś racjonalna hodowla drobiu.

Obszerna oficyna piętrowa o 40 pokojach, możliwa jak mówią tutejsi, jeszcze przed miesiącem do bodaj częściowego zamieszkania, ogołocona dziś z drzwi i okien, podłóg, blach i rusztów kuchennych oraz schodów na piętro i do piwnic. Wszystko to porozciągali miejscowi ludzie zużywając na paliwo, jakkolwiek bliski las pełny jest wiatrołomów i suchych gałęzi. — Wolą coś lżejszego, wymagającego mniej trudu do porąbania i spalania. W parku świecą nagie odarte z kory kikuty wysoko ściętych drzew. Nie wygodnie widocznie zginać się przy rżnięciu, łatwiej ścinać na wysokości piersi.

Trzeba naprawdę silnej ręki, by ukrócić niszczenie, zaprowadzić ład i odzwyczaić ludzi od rabunku.

Wpobliżu kilkuhektarowy ogród warzywny z resztką nierozebranych inspektów i szop na narzędzia, na wzgórzu sad owocowy.

W tym osiedlu emeryckim, może znaleźć wygodne pomieszczenie 150 osób i stosowne dla siebie zatrudnienie. Naturalnie na wyposażenie tej siedziby i zagospodarowanie potrzeba według naszego obliczenia około 7.000.000 zł.

O taką kwotę wniosliśmy do Ministrestwa Skarbu prośbę.

Wydany grosz nie poszedłby na marne.

Ludność miejscowa dopytuje się, czy będziemy mieli księdza i lekarza. Naturalnie i ksiądz i lekarz emeryci, znaleźliby tu wdzięczne pole do działania, prosimy o oferty.

A teraz nieco historii.

Podczas uroczystości darowania w roku 1178 nowoufundowanemu klasztorowi w Dargun przez biskupa Berna wsi okolicznych, należących ongiś do wypartych z tych ziem Słowian, obecnym był między nimi również Bernhard Schwerin potomek słynnego już wówczas rodu wójtów, panów na Skwirzynie, biorących już przeszło od lat 20 udział w walkach przeciwko wypieranym dalej na wschód, dzielnie broniącym się Obotrytom. — Skwirzyna, istniejąca do dziś pod nazwą „Schwerin“, położona około 120 km na zachód od Szczecina, nie była właściwym gniazdem Schwerinów. Heraldycy niemieccy są zdania, że ród ten wywodził się z Dolnej Saksonii skąd protoplaści powodowani chęcią zdobywania ziemi i bogactw na Słowianach przenieśli się do Meklenburgii i osiedlili się tam rozprzestrzeniając swoje posiadłości wciąż dalej na wschód.

Na ziemi słowiańskiej wdarli się już o wiele wcześniej pojedynczy osadnicy niemieccy a korzystając z zgodliwości i pobłażliwości autochtónów oraz z szerokich, zalesionych, a niezamieszkałych obszarów osiedlali się i przygotowywali jako pionierzy grunt pod przyszłe podboje rodaków.

Najazdy niemieckie na kraje słowiańskie uporowane były zawsze chęcią rzekomego cywilizowania dzikich barbarzyńców wschodu i wszczepiania w nich przemocą wiary katolickiej. Oskar Schwebel w swoim dziełku: „Die Herrn und Grafen von Schwerin“ (Berlin 1885) pisze co następuje:

„Biskup Gerold w towarzystwie wojowników i księży zapuścił się w słowiańskie lasy w celach misjonarskich. Ucieszył się niezmiernie, kiedy książę Obotrytów Przybysław powitał go wraz z swoim orszakiem z starosłowiańską gościnnością. Niestety nie było świątyni, w której mszę świętą odprawić by można. Odprawiono ją w lesie na śniegu. Obrzędowi przypatrywali się z daleka nieśmiało tubylcy. — Po skończonej mszy, po słowach: „Ite, concio missa est“, biskup Gerold powiedział po cichu kilka słów swoim towarzyszom, po czym ci rzucili się na poświęcony bożkom las i podpalili go ze wszystkich stron. (Była to wdzięczność za życliwe przyjęcie).

Długie lata bronili się dzielnie Słowianie.

Wódz Niklot i jego synowie Przybysław i Wartysław nie zdołali wreszcie powstrzymać germańskiej nawały zwłaszcza, kiedy Henryk Lew powróciwszy z wyprawy włoskiej poszedł na podbój. Pomogli mu Duńczycy, Holendrzy i szczepy flandryjskie, przekroczył Elbę, po tym Odrę i wdarł się na Pomorze.

W bojach tych uczestniczył Bernhard Schwerin, przodek potężnego później rodu Schwerinów, który zdobył obszerne połacie ziemi, osiedlił się na Pomorzu, zakładał osady, budował zamki i pałace, rósł w potęgę, zyskiwał tytuły i honory; — za swoją pruską wierność i patriotyzm stał się z czasem jednym z pierwszych w Niemczech.

Dziwny to był ród tych Schwerinów, między którymi nie brak Fryderyków, Ottonów, Wilhelmów i Henryków, z drugiej strony w heraldyce natrafia się na imiona takie jak Bogusław, Kazi-